

Tak dobrze, jak teraz nie czułam się przez 40 lat

Ze względu na stan zdrowia Danucie Niedziałek z Łodzi przyznano dodatkową powierzchnię mieszkalną. W uzasadnieniu było napisane, że jest uciążliwa dla otoczenia i wymaga stałej opieki. Miała wtedy 30 lat.

nizmie miejsca, narządu, który funkcjonowałby bez zarzutu. Przyzwyczaiałam się do tego, że ciągle niedomagam, stale coś boli, szwankuje. Przychodnie, prywatne gabinety lekarskie i szpitale odwiedzałam niemal codziennie. Tabletki tykałam garściami, a lekarze przepisywali coraz to większe, silniejsze dawki i nowe specyfiki. Sąsiadki wracały do domu dźwigając zakupy ze spożywczego, a ja tak wracałam z apteki. Byłam tam stałym klientem, co miesiąc wydawałam 400 zł, całą rentę. Na życie zostawały nam pieniądze, które zarabialiśmy z mężem, prowadząc magiel. Właściwie to Stanisław go prowadził, bo ja przez lata nie mogłam pomóc.

Lawina chorób

– Zaczęło się od wypadku w pracy – wspomina Danuta. – Spadłam ze schodów, złamałam kręgosłup w trzech miejscach i kość piętową. Lekarze od razu zakwalifikowali mnie na rentę, dostałam też odszkodowanie, ale oddałabym je, co do grosza, za zdrowy kręgosłup. Półtora roku chodziłam w gipsowym gorsecie, ale i to nie uchroniło mnie przed skutkami takiej kontuzji. Od tej pory nawet najprostsza domowa czynność była dla mnie nie lada wyzwaniem. Obiad gotowałam na raty, dłużej odpoczywałam niż stałam przy kuchni. Podobnie sprzątałam; odkurzałam kawałek dywanu i robiłam przerwę. Bardzo szybko się męczyłam, a kręgosłup pękał mi z bólu. 100 metrów to był dla mnie dystans nie do pokonania, czułam, jak nogi wrastają mi w ziemię.

Z łuszczycą Danuta walczyła od dziecka.

– Tak dokładniej to z nią żyłam, bo żadne leki, maści czy specyfiki nie dawały poprawy – mówi. – Każdej wiosny moje ciało obsypywały setki drobnych krostek. Taki stan utrzymywał się do jesieni. Właściwie nie musiałam wyjmować letnich

– Moja lista chorób nie miała końca – mówi Danuta. – Znajomi otwierali oczy ze zdumienia, gdy wymieniałam: niewydolność i kołatanie serca, problemy z krążeniem krwi, łuszczycę, łuszczycowe zapalenie stawów, stan zapalny trzustki, kamienie żółciowe, chora wątroba i żołądek, nadżerki na dwunastnicy, owrzodzenie jelita grubego, słońowacizna, połamany kręgosłup. To nie wszystkie, a tylko te, które najbardziej dały mi się we znaki. Dobrym zdrowiem cieszyłam się do 25 roku życia, potem choroby posypały się lawinowo. Gdy sięgam pamięcią wstecz, to w ciągu prawie 40 lat nie było w moim orga-



ubrań z szafy, bo w sezonie i tak wstydziałam się je nosić. Długie rękawy bluzki i spodnie – pogodziłam się z tym, że nie mogę korzystać z uroków lata. Po kilkunastu latach fuszczyca zaatakowała moje stawy. Miałam opuchnięte nogi i ręce, pojawiły się zwyrodnienia, stany zapalne. Dostałam nowe recepty, w apteczce przybyło leków, a ja nie czułam się ani odrobinę lepiej.

Wkrótce potem lekarze stwierdzili u mnie słoniowaciznę – wylicza dalej Danuta. – Nie wiem, co było jej przyczyną, być może długotrwałe stany zapalne stawów. Puchłam błyskawicznie, w ciągu 2 tygodni przytyłam 14 kilo. Wyglądałam, jakbym była napompowana. Z powodu opuchlizny i obrzęków nóg nie mogłam normalnie chodzić.

Serce

– Niedoleczona angina spowodowała u mnie zapalenie mięśnia sercowego. Skutki tego zaniedbania były bardzo poważne – niewydolność i kołatanie serca. Dokuczał mi ból, ataki duszności, byłam coraz słabsza, gorzej znosiłam wysiłek. Wchodziłam na półpiętro i sapałam jak lokomotywa. Obowiązki w domu i w pracy powoli przejmował Stanisław. Ja szukałam pomocy, odwiedzałam kolejnych lekarzy, specjalistów i bioenergoterapeutów. Bez skutku. W 2004 roku moje serce było tak osłabione, że groził mi zawał. Koronarografia wykazała 4 zatkane żyły. Lekarze zalecili mi założenie bajpasów, nie było innej możliwości poprawienia ukrwienia serca. Po operacji, która odbyła się w grudniu, bardzo długo dochodziłam do siebie. Cztery miesiące spędziłam w łóżku, wycieńczona i obolała. Siadałam, podciągając się za pomocą sznurka, który Stanisław przyczepił mi przy łóżku. On i Emilia, nasza najmłodsza córka, zajmowali się mną na zmianę. Pomagali mi dojść do łazienki, umyć się, zmienić opatrunk. Przez cały czas byli przy mnie.

Tylko piasek

Po raz pierwszy po operacji wyszłam z domu latem 2005 roku, a jesienią zaczęłam jeździć do Stanisława do pracy. Brakowało mi kontaktu z ludźmi, siedzenie w czterech ścianach było frustrujące. Lekarze zabronili mi pracować, dźwigać i przemęczać się. Siedziałam przed budynkiem na krześle, czytałam gazetę i rozmawiałam z klientami naszego magla. Małgorzata Przyrowska była jednym z nich. Znała mój stan zdrowia i wyniki z tego powodu kłopoty, chciała mi pomóc. Razem z Andrzejem Pomirskim za-

proponowali mi Alveo. Ja jednak straciłam nadzieję na to, że kiedykolwiek będzie lepiej. O wyzdrowieniu nawet nie marzyłam. Kolejne choroby już mnie nie dziwiły. Lekarze co jakiś czas diagnozowali następne schorzenie i przepisywali dodatkowe lekarstwa. Przyjmowałam ich tyle, że miałam uszkodzoną śluzówkę żołądka i chorą wątrobę, dostałam także zapalenia trzustki. Żartowałam, że ze mnie tylko piasek wyciągnie te wszystkie choroby.

Na spotkanie ze Zbyszkiem Kellerem wysłałam Emilię. Uznałam, że preparat bardziej przyda się jej – od dawna miała problemy z trądzikiem, oczyszczenie organizmu pomogłoby jej w pozbyciu się problemu. Poza tym nie miałam sił na żadną pracę. Wróciła do domu z butelką Alveo i przekonała mnie, że warto pić preparat. Zaczęłam 17 grudnia 2005 r. po 3 miarki dziennie.

Revolucja

– To, co działo się z moim organizmem przez kolejne miesiące, to prawdziwa rewolucja – mówi Danuta. – Nie sądziłam, że jeszcze kiedykolwiek powiem, że jestem zdrowa. Oczyszczony i dożywiony organizm powoli wracał do stanu równowagi. Po 8 miesiącach lekarz polecił mi odstawić wszystkie leki. Wszystkie! Przez 40 lat tabletki łykałam 3 razy dziennie. Teraz mogłam o nich zapomnieć. Szybko zauważyłam, że lepiej śpię. Do tej pory słyszałam każdy szmer na klatce schodowej, teraz mój sen jest mocniejszy, wstaję wyspana i wypoczęta. Ustąpiło przekrwienie błony śluzowej żołądka i nie mam już problemów z trawieniem. W trakcie detoksykacji na całym ciele dostałam wysypki, ale zwiększyłam ilość wypijanej wody i organizm szybciej pozbył się toksyn. To spowodowało, że lepiej się wypróżniam. Wiosną zauważyłam, że fuszczyca nie była tak nasilona, jak zawsze, krostki były mniejsze i szybciej zniknęły. Bez skrzepowania założyłam spódnice i bluzkę z krótkim rękawem. Opuchlizna z rąk i nóg schodziła powoli. Teraz mam swobodę ruchów, bez trudu chodzę i pracuję. W ciągu roku schudłam 11 kilo, tym samym odciążając kręgosłup. Ze zdumieniem stwierdzam, że mogę wejść na 4 piętro i ani kręgosłup, ani stawy, ani serce nie protestują. Z tego, że moje serce prawidłowo funkcjonuje, cieszę się najbardziej. Nie boli, nie przyspiesza, bije jak dzwon. Jest mocne, dlatego lepiej znoszę wysiłek, mam więcej sił witalnych. Najwyraźniej widać to w pracy. Rozpiera mnie energia i chcę nadro-



bić wszystkie lata beczynnego siedzenia w domu. Na równi ze Stanisławem pracuję w maglu. Jestem szczęśliwa. Przystałam być „uciążliwa dla otoczenia”, pracuję, prowadzę dom i współpracuję z Akuną. Oboje z mężem jesteśmy na pozycji Liderów, córka jest Liderem Dywizji. Nasz budżet domowy wyraźnie „odetchnął”. Już nie obciążam go wizytami w aptecce, a dzięki pomocy Zbyszka Kellera ze współpracy z Akuną mamy dodatkowe dochody. Razem z nowymi możliwościami pojawiły się też pierwsze plany i nieśmiałe marzenia. Na początek – remont mieszkania, pomoc najmłodszej córce w realizacji jej celów mieszkaniowych. Wiem, że to możliwe, bo tak dobrze jak teraz, nie czułam się przez prawie 40 lat.

■ Grażyna Michalik

fol. Adam Słowikowski